

doniosłe dla Chin, przyspieszy postęp, rozwój i reformy w mojej ojczyźnie. Już podczas wojny Chinyabrały się do przeprowadzenia reform.

Najważniejszym postępowaniem, jakim się przejawiał w Chinach i teraz się krystalizuje, jest centralizacja armii i wogóle centralizacja instytucji. Obydwaj główni komendanci wojsk w Chinach, książę Czing i wicekról prowincji Peczili, Yuanszikkai, ustawicznie tudzież energicznie działają w tym kierunku. Dzięki nim wojska wicekrólów, tudzież gubernatorów krystalizują się coraz to wyraźniej w jednolitą armię państwową. Wzorem jej urządzania, uzbrojenia, regulaminu i wykształcenia wojskowego są armie europejskie, tudzież japońska.

Tak więc wojna wywarła następstwa doniosłe w kierunku zmodernizowania Chin, a przede wszystkim ich armii.

— Myślimy, oświadczył poseł chiński, także i o zaprowadzeniu konstytucji tudzież parlamentu. Rozumie się, że taka reforma przedstawia wielkie trudności z uwagi na ogrom państwa. Mimo to myśl zaprowadzenia w Chinach instytucji konstytucyjnych napotyka coraz więcej zwolenników i coraz głębiej zapuszcza korzenie. Poprzedni poseł w Londynie, Lofaoglu, ongi sekretarz Lihungczanga, i terazniejszy poseł w Paryżu, Sun, są gorącymi propagatorami reform konstytucyjnych. Tak samo inni dyplomaci chińscy na dworach europejskich uważają powyższe reformy za pożądane.

Owe reformy muszą rozwijać się swobodnie, organicznie. Wówczas będą trwałe. Nasamprzód przygotowywać ludzi, którzy byliby zdolni spełniać odpowiednie funkcje. Trzeba więc wysłać możliwie największą ilość młodzieńców, inteligentnych i mających do Europy, trzeba, by ta młodzież uczyła się wiele i pilnie. Wicekról Nankinu i inni gubernatorzy, pracują w tym kierunku.

— Kształcimy, zapewnił dyplomata, prawników w zasadach praw europejskich, gdyż bez licznego zastępu dzielnych prawników nie zdołamy odświeżyć i zreformować Chin.

KRONIKA LWOWSKA.

(Na co szach przyjechał do Lwowa? — Gościnność. — Chorągwie. — P. Starck dekoruje. — Pamiętnik szacha. — Wojskowy Lemberg. — Muzyka a jeden hymn. — Strzelanie do szacha. — Złe zrozumiane życzenie szacha. — Kobiety we Lwowie. — Wszystko widać. — Końska policja a szach. — Jak się porozumiewali. — Pan Brzezicki i jego żona. — Kuchnia. — Tylko 1½ korca owoców. — Straż honorowa. — Zamożny kraj. — Petenci a kupcy. — Ordery. — Przejazdka po mieście. — Galowe przedstawienia w teatrze i Colosseum. — Zakupy. — Ogórki. — Coś do wagonu. — Obrona p. Michalskiego. — Z pobudek patriotycznych. — Spalona markiza. — Pokrewne kultury. — Co to jest księgarnia. — Wietrzenie hotelu. — Lwów pod wodą. — Kanalizacja).

Ażeby się przekonać, czy Lwów zasłużył na nazwę pół-Azji, ażeby dziennikom dostarczyć sensacyjnych tematów, ażeby wzbogacić dzierzawcę hotelu Żorża p. Brzezickiego, ażeby zjeść kilkadziesiąt kiszonych ogórków i kilka porcji barszczu polskiego, oraz dać się opisać przez p. Schlesingera, ażeby poznać namiestnika hr. Potockiego, komendującego Fiedlera, wiceprezydenta Michalskiego, restauratora na Wysokim Zamku p. Wenzla i inne znakomite osobistości naszego miasta, o których tyle słyszał w Persji — przyjechał szach perski Muzzafer ed-Din do Lwowa.

Wizyta szacha była wprawdzie nieoficjalna, jednak Lwów pokazał, że umie być gościnnym nawet dla nieoficjalnych gości. Szach zastał nasze miasto prawie nieprzygotowane. Nie mieliśmy czasu nauczyć się po persku i dlatego musieliśmy z gośćmi naszymi rozmawiać kiepsko po francusku a przeważnie na migi. Nie wiedziano z początku jak ma wyglądać chorągiew perska. To też zarząd hotelu Żorża poszedł do głowy po rozum a na strych po wszystkie znajdujące się tam chorągwie i wywiesił „fany“: austriacką, polską, niemiecką, angielską, holenderską, grecką, włoską i papieską, w tej nadziei, że jedna z nich będzie chyba perską. Tymczasem pokazało się gdy przyjechał marszałek szacha, że to wszystko do niczego i na prędce wymalowano chorągiew perską z lwem i słońcem, akuratnie jak na szacha szachów przystało. Z kupców tutejszych jedyny p. Gabryel Stark, który przy każdej sposobności pierwszy dekoruje swój handel i tym razem wywiesił kilka chorągwi rozmaitych narodowości. Sam przyjazd i pobyt szacha znany jest Szan. Czytelnikom z opisów w dziennikach lwowskich i krakowskich. O wiele ciekawsze są spostrzeżenia, jakie szach porobił w naszym mieście i zanotował w swoim pamiętniku. Dzięki uprzejmości jednego z dworzan szacha udało mi

się zaglądnąć do tego pamiętnika. Oto zapiski szacha:

„Galicya jest krajem wojskowym, a jej stolicą jest Lemberg. Wprawdzie mówiono mi później w hotelu, że to miasto nazywa się inaczej, ale nazwy tej nigdy nie słyszałem. W mieście tem mieszka tylko wojsko i trochę cywilnej hołoty. Na dworcu oczekiwało nas wojsko. Z daleka strzelano do nas z armat, ale ani mnie, ani nikogo z mojej świty, nie zastrzelono. Dziwny sposób witania gości. Kilka razy omal z powozu nie wypadłem. Nawet muzykanci są tam wojskowi i grają wyłącznie na wojskowych trąbach. Prócz hymnu perskiego nic nie grają. Cieszy mnie, że nawet nasza muzyka przyjęła się tak pięknie w innych krajach. Po drodze do miasta byłem w złym humorze z następującego powodu. Słyszałem, że w Lembergu są piękne kobiety. Prosiłem więc z góry, ażeby mi same tylko kobiety oczekiwały na dworcu z wykluczeniem mężczyzn. Ale ten durny język francuski, którym władam dość słabo, sprawił, że mi źle zrozumiano i zamknięto peron dla kobiet, dopuszczając samych mężczyzn. Gadając z waryatami! Wzdłuż wszystkich ulic, którymi przejeżdżałem, ustawiono wojsko. Gdybym był się tego spodziewał, byłbym się przynajmniej ogolił. Za wojskiem ustawiono mężczyzn i panie, panie, panie. Co za piękne kobiety! Tylko, że wszystkie są białe jak dyabły.

Wszystkie są nago ubrane. Wszystko widać. Jak ci mężowie na to pozwalają? Dziewcząt od kobiet zamężnych nie można w Galicyi odróżnić. Wszystkie jednakowe. Mówili mi moi dworzanie, że to europejska kultura. Obok mnie konno jeździli jacyś żołnierze, o których dowiedziałem się potem, że to końska policja. Bo tu służą przy policyi konie i ludzie. Konie służą do rozpychania i traktowania ludzi i wogóle do robienia porządków. Taką końską policję muszę zaprowadzić u siebie zaraz po powrocie do Teheranu. Miasto przypomina miejscą kąpielowe. Wszędzie zieleń. A może jechaliśmy tylko zielonemi ulicami.

Przyjechaliśmy do hotelu, gdzie muzyka znowu grała nasz hymn. Burmistrz z kandelabrem w ręku zaprowadził mnie do sali, gdzie pani burmistrzowa wręczyła mi kwiaty i coś do mnie mówiła, ale nie wiem co. Dwa słowa były nawet podobne do perskich. Potem dowiedziałem się, że to nie był burmistrz, ale właściciel hotelu, czy coś podobnego. Porządny i usłużny człowiek, a przytem gościnny. Najgorsze było, że ani ja ani nikt z mojej świty nie mogliśmy z nikim tu się porozumieć. Oni tu mówią niby po francusku, my tu mówimy z nimi niby po francusku, ale to wszystko razem nic. Pytamy o to, odpowiadają na owo. Mój karzełek wyśmiewa tu wszystkich z gruntu, a służba pęka ze śmiechu.

Wieczorem zabrałem się po kąpiel do obiadu. Umieja gotować, ale podają do stołu bardzo mało. Mówili mi, że to jest u nich na pięć osób. Oni wprawdzie nie są szachami, ale tyle pościć nie powinni. Do jedzenia używa się tu jak w Karlsbadzie i Wiedniu widelców, kłujących niemiłosiernie w język. Z powodu tych widelców cała moja świta ma pokaleczone języki. Owoców są tu doskonałe i dają się jeść. Zjadłem razem 1½ korca a gdyby nie moja stara choroba żołądkowa, byłbym zjadł drugie tyle. Ich ogórkom wartoby poświęcić osobny rozdział.

Ludność tutejsza przyjmowała nas bardzo owacyjnie. Kilkaset, a nawet kilka tysięcy osób trzymało przed moim hotelem straż honorową w dzień i w nocy, a końska policja utrzymywała porządek między strażą. Jestto wogóle kraj widać bardzo zamożny, bo ludzie mają wiele czasu i prawie nic nie robią.

Ciekawi są także ci dygnitarze tutejsi. Tylko dwóch ze mną rozmawiało po francusku, reszta kiwała głowami. Nawet prezydent miasta, który był bardzo ładnie ubrany, a ma wprawdzie tak długi jak mój, nic ze mną nie mówił na dworcu a do hotelu nawet się nie pokazał, bo — jak mi mówiono — nie zna francuskiego ani nawet perskiego języka i nie mógłby się ze mną rozmówić.

Przez cały dzień dobijali się do mnie petenci z różnemi prośbami, ale ich nie dopuszczono przed moje oblicze, więc nie mogłem im pomóc. I jeszcze jeden ciekawy zwyczaj zauważyłem w tym kraju. Kupcy przepadają za orderami i lubią je tanio kupować. Za kasetkę pachnącej wody, którą tu nazywają perfumą, za koszyk cukierków chcieliby otrzymać order. Zapłaciliśmy pieniędzmi. Ordery rozeszliśmy dopiero z drogi dla dygnitarzy i kelnerów. Kupców i fotografów nazywamy nadwornymi dostawcami. Niech wszyscy wiedzą, że przejeżdżał tedy szach szachów, syn słońca, Muzzafer ed-Din i jego dwór.

Podczas przejazdu przez miasto zauważyłem tyle brudów i kurzu, tyle sklepów, przekupek, błota, żołnierzy, psów, policyantów, żebraków, studentów, koni, fiaków, afiszów, kamieni, dziur w ulicach, i ulic w dziurach, że chciałem płakać.

Teatr dał na naszą cześć przedstawienie, lecz nie poszliśmy. Jakies Colosseum dało na naszą cześć przedstawienie, lecz nie poszliśmy. Byliśmy bowiem przez całe dwa dni zajęci tem, co w Galicyi jest najważniejsze, t. j. jedzeniem. Zakupów nie czyniliśmy wiele, bo tu strasznie zdzierają. Natomiast kupiliśmy dużo kart z widokami. Gospodarz hotelu, którego tak bardzo polubiłem, a dla którego żony byłem nawet bardzo grzeczny, pokazał w końcu, że jest galicyaninem. Wystawił mi marszałkowi rachunek na 48.000 koron za dwudniowy pobyt w hotelu. Trzeba było długich targów, zanim opuścił kilka koron. Inaczej nie byłby wypuścił naszych pakunków. Ale ogórki za to były doskonałe.

Po spaleniu markizy jakimś kupcowi i spóźnieniu ostatniego śniadania, wyjechaliśmy ze Lwowa, unosząc ze sobą miłe wspomnienia i dużo ogórków, pstrągów i truskawek.

Całe wrażenie odniosłem mniej więcej dobre. Krótka charakterystyka: miasto wojskowe i bardzo drogie, robi wrażenie twierdzy. Nawet panorama, jaką oglądałem, także jest wojskowa. Gdyśmy wyjeżdżali, nieba płakały obfitym deszczem.

Na tem urywa się dzienniczek podręczny szacha. Nie trzeba dodawać, że w wielu szczegółach syn słońca raczył się nawet rozmyślać z prawdą. Wiele znów szczegółów pominął szach zupełnie.

Nie tu miejsce prostować wszystko. Jedna tylko rzecz oburzyć może każdego lojalnego obywatela. Oto uczyniono wiceprezydentowi p. Michalskiemu zarzut, jakoby nie umiał po francusku. Tylko z pobudek patryotycznych nie chciał wiceprezydent Michalski rozmawiać z szachem w innym języku, jak w polskim, a że szach polskiego języka nie zna, więc nie jest chyba winą p. Michalskiego, że się z nim nie mógł rozmówić. Jesteśmy przekonani, że gdyby nawet p. wiceprezydent znał język francuski, to jednak nie byłby chciał mówić z szachem po persku!

Nie wspominał szach nic o tem, ile to pisano o nim w dziennikach, nie zauważył, że pod balkonem całymi godzinami wystawiali reporterzy dziennikarscy (jeden nawet w prawdziwym fraku), węsząc na dole, co się dzieje na górze. Co się zaś tyczy spalania markizy nad handlem p. Adamskiego, to dotąd goście perscy tej szkody nie wyrównali, o czem szach wiedział i był nawet tak bardzo wzruszony, że mu wieczorny obiad nie smakował. Rachunek p. Brzezickiego był co prawda nie bardzo skromny, ale królewski gość powinien był poznać się naprzód z drożyzną galicyjską, która nawet dla szacha jest dotkliwą.

Zresztą było wszystko w porządku. Persowie czuli się u nas jak w domu, co nie może nikogo dziwić, gdy się zważy, jak bardzo pokrewne są kultury perska i galicyjska. Chodzili od sklepu do sklepu, dużo kupowali, czasem kupowali i płacili, raz nawet jeden coś kupił i nie zapłacił zapewne przez pomyłkę. Nie mógł tylko szach zrozumieć, co to jest księgarnia. Pan Brzezicki mu to wytłumażył w pocie czoła.

Tak więc miał Lwów cały orszak królewski w swoich murach z całą paczką egzotycznych dziwów i witał i gościł i żegnał wschodniego despotę, jak małego boga. Bo mówiono z początku, że szach jest ogromnie bogaty.

Zaraz po wyjeździe szacha poroztwierano wszystkie okna w hotelu Żorża, a zajmowane przez jego święte pokoje wietrzały się dotąd bez skutku.

Tego samego dnia Lwów „chciał się“ utopić. Większość ulic pod wodą, w parterowych i suterenowych mieszkaniach stawy, tramwaje, powozy, konie w wodzie.

Szkoda, że szach perski nie zatrzymał się jeszcze przez piątek we Lwowie. Byłby mógł zanotować jeszcze coś ciekawego o naszej kanalizacji. A może lepiej, że nie o niej nie wie.

Czekamy teraz na drugą ulewę. Będzie to deszcz orderów perskich. Ordery te mają tę dobrą stronę, że można je zastawić. Prawie wszystkie są wysadzane brylantami.

Te brylantowe ślady syna słońca będą podobno najjaśniejszą stroną wizyty perskiego monarchy.

Klewe.

